

**JÓZEF WIŚNIEWSKI**  
ur. 1933; Świętochłowice



<b>Miejsce i czas wydarzeń</b>	Świętochłowice; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów; dwudziestolecie międzywojenne; Świętochłowice; dzieciństwo; Górny Śląsk; Cyganie; Romowie; tabory cygańskie; Cyganie żywieccy

**Bardzo lubiłem przebywać wśród Cyganów**

Tabory cygańskie były na porządku dziennym przed wojną. Koło nas, tam gdzie my mieszkaliśmy na pierwszym mieszkaniu, był taki staw duży, łąki były, więc oni się tam rozmieszczali i tam ten tabor się zawsze zatrzymywał. Kilka dni był na ogół, mniej więcej tydzień. Konie luzem puszczali, bo konie miały się gdzie paść, bo tam soczysta dosyć trawa była, woda była tam, te konie kąpali, rozkładali namioty. Ja bardzo lubiłem wśród Cyganów przebywać i Cyganie mnie tak polubili, że mi zaproponowali, że mnie zabiorą, taka Cyganka starsza była. No i ja chętny, a jakże. Tabor się zbiera i ja z tym taborem pojechałem. Pamiętam jak dzisiaj, leżałem w takiej piernacie tyłem do kierunku jazdy. Taki kabłąk, jak to na Dzikim Zachodzie takie były, wozy przykryte taką plandeką. No i z tyłu tym wozem na piernacie jechałem. I ktoś tam doniósł, że Cyganie mnie ukradli. No więc gdzie te Cyganie. Za pomocą policji tropili gdzie ten tabor się udał. No to do Goduli. Nie ma. Z Goduli pojechali do Ożegowa. To jeszcze dalej. To już można powiedzieć przy samej ówczesnej granicy byliśmy. I gdzieś tam pod Ożegowem, między Godulą a Ożegowem, ojciec [przyjechał] z policjantami na rowerze. No i mnie się pytali, czy mnie zabrali? Ja mówię nie, że ja sam. No to w dupę dostałem. Jak mnie ojciec w dupę dał, jeszcze mi w domu poprawił. Także taką miałem historię. Byłem z tymi Cyganami ze trzy dni chyba.

Nic im nie zrobili, bo pytanie było czy oni mnie zabrali czy ja sam chciałem? Więc w związku z tym, że ja powiedziałem, że ani mnie nie bito, że mi dawano jeść, że spałem, że karmili mnie i tak dalej, pamiętam co odpowiadałem, no i nic im nie było.

Rozkładali tabor. No to Cyganki zawsze, żeby coś przynieść. To przynosiliśmy im kartofle, chleb, różne rzeczy takie. A oni zaraz po domach się rozchodzili i cynowali

garnki, patelnie robili, bo to byli Cyganie żywieccy, czyli kotlarze tak zwani. Doskonale wybielali kotły, patelnie. Jak ktoś miał to cynowali patelnie. Ludzie to bardzo sobie cenili. Z tego żyli, albo kurę ukradli przy okazji komuś, tak to było. Króliki i kury były w niebezpieczeństwie. Nie byłem traktowany inaczej. Było jeść, to dawali jeść. Taka miska była, w kotle gotowali, pamiętam to ognisko. To chłopakowi się podobało. Taki bajdel byłem mały przecież.

To musiał być rok 1938. Ja to pamiętam doskonale. To miałem pięć i pół roku, prawie sześć, bo to w lecie było.

W czasie wojny nie było Cyganów w ogóle. Nie pamiętam w czasie okupacji, dopiero jak już znowu nastąpiła Polska, to pamiętam pierwszy tabor cygański, to była sensacja, bo po wielu latach ludzie znowu Cyganów widzieli.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2015-03-19, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"